

*z pierwszego
ręku*



ANNA POPOVIC

Jestem dumna z tego, że jestem Europejką

Trzy lata temu, w wywiadzie dla TB, powiedziałaś, że motto RUF Records „Where the blues crosses over...” to idealna definicja Twojej muzyki. Teraz zmieniasz wytwórnę. Czy to oznacza, że ta definicja jest już nieaktualna i to, co robisz ulegnie gwałtownej zmianie?

Moja muzyka ciągle się zmienia, ale kiedy myślę o tym, co robiłam współpracując z RUF-em, a co teraz nagrałam dla Delta Groove Production, to jest to samo – chociaż ciągle poszukuję nowego brzmienia, lubię mieszać style, bawię się muzyką. Myślę więc, że zmiana wytwórni nie przyniosła gwałtownej zmiany w mojej muzyce, była to raczej businessowa decyzja. Bardzo się cieszę z tej współpracy, bo jest to znana wytwórnia, dla której nagrywa wielu wspaniałych muzyków. Nagrywając płytę czułam ich wsparcie i pomoc.

Jaka jest nowa płyta? Ukaze się 19 czerwca, czyli na chwilę przed Twoim koncertem w Polsce.

„Still Making History” jest bardzo różnorodna. To najlepsza płyta, jaką dotychczas nagrałam. Składa się na nią mieszanka różnych stylów, a motywem przewodnim jest tytuł. Jest na niej trochę opowieści o problemach prywatnych, a trochę o światowych, o tym, że mamy wpływ na to, co się dzieje na świecie, możemy coś zmienić, nie musimy być bierni. Śpiewam o obecnej sytuacji politycznej, o problemach z jakimi zmagala się moja rodzina Serbia. Nieważne skąd pochodzimy – z Europy Zachodniej, Wschodniej, a może z Ameryki – i tak dążymy do tego, żeby lepiej nam się żyło, chcemy zmieniać sytuację polityczną, w której się znajdujemy i napotykaemy wiele trudności.

To, co mówisz od razu przywodzi mi na myśl muzykę Michaela Hilla. Zresztą kiedyś z nim współpracowałaś. Zainspirował Cię?

Absolutnie! Masz rację. Jestem jego fanką, uważam, że teksty to najmocniejsza strona jego muzyki, on wie, co chce powiedzieć. U mnie na płycie są też oczywiście piosenki mówiące o miłości i radości, ale w gruncie rzeczy wolałam skupić się na poważniejszych sprawach. Ciągle bliska jest mi Serbia. Jeden z utworów, którego nie można odczytywać tylko w kontekście mojego życia, poświęciłam problemowi urodzenia w nieodpowiednim miejscu w niebezpiecznych czasach. Dużo podróżuję, uwielbiam Brazylię, fascynuje mnie Afryka i to, w jaki sposób ludzie tam żyją. W Europie Zachodniej ludzie mają szansę poszukiwać nowych dróg zawodowych, zadbać o edukację, ale jeżeli ktoś wychowywał się w Afryce czy na Kubie, nie może nic zmienić!

Wszystkie utwory na płytę napisałaś sama? Czy nagrałaś też jakieś covery?

Na płycie jest 14 kompozycji, z czego 11 jest mojego autorstwa. Oprócz tego mam utwór Snooky’ego Pryora i trzy standardy bluesowe, wybrane nie z grona tych najbardziej popularnych, ale moje ulubione, na przykład shuffle Big Mamy Thornton.

Poprzednie płyty, dla RUFa, nagrywałaś w Memphis. Gdzie powstawała „Still Making History”? W nagraniach uczestniczył Twój zespół?

Sześć pierwszych kawałków powstało w Memphis. Zrobiłam to, zanim podpisałam kontrakt z DGP. Wiedziałam, że zmienię wytwórnę, ale nie chciałam czekać na rozpoczęcie nagrań do czasu, aż ktoś będzie nimi zainteresowany. Wolałam raczej mieć już część materiału nagrań i zaprezentować to potencjalnej wytwórni. Wróciłam do tego samego studia, gdzie nagrywałam poprzednie płyty. To świetne miejsce, czuję się tam, jak w domu. Muzycy i realizatorzy są wspaniali, wiedzą, o co mi chodzi. Potem zaczęłam rozmawiać z DGP i bardzo spodobało im się to, co usłyszeli. Dali mi możliwość współpracy ze wspaniałym producentem Johnem Porterem i z Phantom Blues Band, który uwielbiam! Najlepszą rekomendacją dla nich jest chyba to, że współpracowali z Taj Mahalem, który jest genialnym muzykiem.

John Porter nie chciał nagrywać w Memphis, co wydawało mi się śmieszne, bo to fantastyczne studio, więc

DGP zaofiarowała nam House Of Blues w Los Angeles. John musi po prostu mieć do dyspozycji otoczoną palmami willę z basenem (śmiech). To było niesamowite przeżycie. Studio znajduje się na wzgórzach z pięknym widokiem na miasto. Czasami aż nie chciało się pracować... John, tak jak ja, lubi odważne mieszanie stylów. Z naszej współpracy wyszło więc połączenie bluesa, funky, soulu, rocka, shuffle, a nawet reggae.

Co jest przyczyną Twojego wielkiego sukcesu w USA? Jesteś młodą, białą dziewczyną z Europy, a osiągnęłaś tam już tak wiele. Wspomnę tylko nominacje do W.C.Handy Awards, nagrody Blues Music Awards, zaproszenie na słynny Blues Cruise, jako pierwsza Europejka w historii! Jesteś pionierką. Wiele przed Tobą próbowało, a dopiero Tobie się udało. Co, w Twojej opinii, najbardziej o tym zaważyło?

Zacząłam słuchać bluesa wieku niemal niemowlęcym. Mój ojciec miał dużą kolekcję płyt i uczył mnie muzyki. Zazwyczaj dochodzi się do bluesa będąc nastolatkiem, przeżywając młodzieńczy bunt, chcąc się odciąć od muzyki swoich rodziców. Ja miałam to od dziecka, to było naturalne. Chyba widać, że dobrze się czuję z tą muzyką. To jest autentyczne. Znam tę muzykę na wylot, jestem obeznana z zasadami, jakimi ona się kieruje. Nawet grając coś stylistycznie oddalonego potrafią przemyć w to bluesowe dźwięki, bo wiem, jak ta muzyka jest konstruowana. Z drugiej strony traktuję ten gatunek z dużym szacunkiem. Najistotniejsze jednak jest, że gram własną muzykę, tylko opartą na tych zasadach. To największy błąd, jaki robi większość europejskich muzyków. Nie widzę sensu w graniu utworów SRValbo Jimiego Hendriksa dokładnie tak samo jak oni. Wtedy nie ma się szans przebić na rynek amerykański. Przecież oni słyszeli już Ronniego Earla, SRV, nie potrzebują imitacji. Nawet bardzo dobrych. Oryginał jest zawsze lepszy od podróbki, a muzyka powinna iść do przodu. Uwielbiam wspomnianych artystów i to, co wnieśli do muzyki. Ten wkład był tak przełomowy tylko dlatego, że było to coś nowego, oryginalnego, autentycznego. Powielanie do niczego nie prowadzi.

Jestem dumna z tego, że jestem Europejką. Przy tak zaawansowanej technice nieistotne jest, że nie urodziłam się w Stanach. Dostęp do płyt i internetu jest powszechny, źródła wiedzy muzycznej są ogólnodostępne więc tylko od siły woli i chęci zależy, ile z tego wykorzystasz. Trzeba korzystać z każdej okazji, żeby poznawać muzykę. Ciągłe się uczyć, od wszystkich, z którymi nagrywam. Na festiwalach, o ile czas mi na to pozwala, słucham ludzi, którzy grają przede mną czy po mnie. Nie można tego ignorować. Ostatnim czynnikiem jest to, że ja się na tę Amerykę po prostu zawzięłam...

To znaczy?

Sama najlepiej wiesz, że Amerykanie uwielbiają pracować w Europie. Tu zarabiają więcej, są traktowani jak gwiazdy, mają do dyspozycji tour-managera, tłumacza, sztab akustyków, technicznych, autobus i świetny backline, a do tego obcuja z europejskimi zabytkami i kulturą. Przyjeżdżają i wszystko jest dopięte na ostatni guzik. W drugą stronę to tak nie działa. Wiedziałam, że granie w Stanach to konieczność i byłam tak zdeterminowana, że na po-

czątku grałam prawie za darmo, a czasami sama dopłacając do kosztów podróży. To, że jesteś gwiazdą w Europie, tam nie ma znaczenia. Trzeba walczyć o utrzymanie się na rynku amerykańskim.

Ostatni raz byłaś w Polsce prawie trzy lata temu. Pamiętasz coś?

Jasne! To było bardzo miłe! Bardzo dobrze wspominałam naszą podróż! Najbardziej utkwiło mi w pamięci, że publiczność była zawsze zaangażowana w to, co się dzieje na scenie. Świetnie reagowali. To fantastyczne, że jednego dnia budzisz się w Paryżu, a wieczorem jesteś w Berlinie, następnego dnia ruszasz do Szwajcarii. Kocham podróżować. Średnio w ciągu tygodnia gramy sześć koncertów, w czterech różnych krajach i prawie codziennie musimy korzystać z samolotu. Genialne! Ale wracając do Polski – przypomina mi ona trochę Serbię, głównie ze względu na język, bo pamiętam, że rozumiałam trochę z tego, co mówiono się na ulicy. Bardzo cieszę się, że tam wrócę.

Przyjeżdżasz z tym samym zespołem?

Teraz gram w kwartecie, z hammondem, co bardzo urozmaica brzmienie. Gra na nim Holender Michelle Padi. Andrew Thomas to perkusista z Chicago, wcześniej grał z Bernardem Allisonem, a na basie grać będzie Ronald Jonker z Holandii. Zespół mam bardzo miedzynarodowy. W Polsce zagramy większość utworów z nowej płyty, mam nadzieję, że się wszystkim spodoba.

Dziękuję za rozmowę i nie mogę się doczekać koncertu!

